

Sen czy jawa?

William Szekspir: „Burza”. Opracowanie tekstu: Jan Kott i Krystyna Skuszanka na podstawie przekładów Zofii Siwickiej i Ludwika Ulricha. Reżyseria: Krystyna Skuszanka. Scenografia: Józef Szajna. Muzyka: Józef Bok. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

CORZKA to sztuka. Nie ma w niej owej bujnej, renesansowej radości, rozsadzającej „Sen nocy letniej” i inne komedie z okresu optymistycznego, w którym młodość i miłość przelewała się po brzegi pucharu poezji Szekspira; nie ma w niej owej namiętnej pasji wieku męskiego, podejmującego w „Hamlecie”, „Otelu”, „Makbecie” tragiczną walkę ze złem moralnym i społecznym w płaszczynie filozoficznej i politycznej. Jest natomiast w „Burzy” głęboki spokój i doświadczenie mędrca, który poznał życie i pogodził się z jego nieprawością. I jest zmęczenie człowieka, który się wypalił i teraz ze sceptycznym uśmiechem przygląda się złu świata, sam wyższy ponad nie i odpuszczający mu swe krzywdy, już przeboleane, już przetrwione. Zastanawiające jest ile pokrewieństwa znaleźć można między postawą Szekspira z „Burzy” i Hemingwaya ze „Starego człowieka i morza”. Stary człowiek i morze... Burza przemienia, spokój ogarnia wszystkich, myśli snują się le-

niwie po głowie, życie miesza się ze snem, sen z życiem, rodzi się ów stan nieważkości, który jest przedsiönkiem śmierci.

Sen czy jawa? A może i jedno i drugie. W „Snie nocy letniej” oddzielał Szekspir wyraźne marzenia od rzeczywistości. Życie było krwiste i jurne, wesołe i namacalne. Marzenia zaś zwiewne i pełne poezji. Kim innym był Tezeusz i kim innym Oberon, kim innym Hipolita i kim innym Tytania. W „Burzy” powrócił autor „Hamleta” do tamtych wątków. Ale tu wszystko się zmieszalo. Prospero jest jednocześnie królem duchów i władcą wyspy, Miranda jest Tytanią i Hipolitą zarazem i tylko Ariel jest takimże elfem, dobrym duchem posłusznym woli swego pana i wykonującym wszelkie jego zlecenia jak Puk, ale o ileż smutniejszym, wyrwywającym się bardziej ku wolności, więc bardziej ludzkim, więcej sługą i pacholkiem, niż duchem. Bo też w „Burzy” życie i sen stonowią już nierozrwalną całość. Tyle zmieniło się od „Snu nocy letniej” do „Snu nocy

przedśmiertnej”. Różne sprawy defilują przed ekranem wyobraźni poety i w różnych wymiarach. Oto krzywdy, których sam doznał i, których doznali jego bliźni, oto krzywdziciele. Wymierza im sprawiedliwość, ale też wie, że jest wobec nich bezsilny. Opuścił ich więc ich grzechy, a nawet godzi się z nimi. Jest stary, jest mądry i wie, jaki jest współczesny mu świat. Takie jest właśnie życie. Można godzić się z sobą, a cierpieć będzie nadal plebs i niewolnik Kaliban.

I tu docieramy do najciekawszego może wątku „Burzy”, tym bardziej frapującego, że dotąd nierozwiązanego. Przedstawienie SKUSZANKI jest zwarte, logiczne i poetyckie, ma znakomitą oprawę scenograficzną SZAJNY, doskonale dobraną muzykę BOKA, oddającą niepokojący urok niezemskich dźwięków unoszących się nad dziwną wyspą marzeń i snów, oraz kilka poważnych osiągnięć aktorskich ze znakomitą kreacją ADAMA HANUSZKIEWICZA na czele. Hanuszkiewicz wyżył się w roli Prospera afektacji i patosu, który mnie niekiedy u niego dawniej raził. Jest prosty i poetycki, mądry wiedzca człowieka, który wiele przeżył, a jednocześnie silny przewagą swego intelektu, górującego nad całym otoczeniem. Nie jest starcem i to bardzo dobrze. Ma w sobie wiele z Oberona, ale jest też Jakubem z „Jak wam się podoba”, mędrcom i filozofem z wielu sztuk Szekspira. Jest nowoczesny i romantyczny zarazem, rozwijając najlepsze i najbardziej udane elementy z tak ciekawej interpretacji Hamleta, odzyskując to, co w niej brzmiało a-

nachronicznie. Bardzo szlachetnie prowadzą role Mirandy i Ferdynanda JANINA NOWICKA i TADEUSZ JANCZAR, zabawne postacie plebejskie Trynkula i Stefana stworzają WOJCIECH RAJEWSKI i ANDRZEJ TOMECKI.

Ale wróćmy do postaci, o którą chciałbym się z Krystyną Skuszanką pospieszać. Do postaci Kalibana. Kim jest ten człowiek? Czy rzeczywiście straszliwym potworem, czy tylko nieszczęśliwym, gnębionym przez Prospera, naiwnym i latwoiernym mieszkańcem wyspy, którą zawiadnęli najeźdźcy?

Nowatorstwo nie musi polegać tylko na nowoczesnym kształcie scenografii, na taszytowskich elementach wprowadzonych do ła „Burzy”. Nowatorstwo może polegać również na odmiennym od dotychczasowego odczytaniu treści dzieła.

A tymczasem w wypadku Kalibana poszła Skuszanka w kierunku arcytrydycyjnym i ustalonym niezmiennie od czasu, kiedy niewolnik mógł być w oczach feudałów tylko „czarnym ludem”, dziłkim, wstrętnym, odrażającym potworem. W ich wyobraźni zrozumiała była taka pokraza, jaką uzurpersy na scenie Teatru Powszechnego. Ale w naszych? Czy i my możemy tak odczytać postać Kalibana? Czy nie jest to po prostu Murzyn, mieszkaniec tej wyspy, inny niż biali ludzie, ale wcale nie odrażający. Jest prymitywny i naiwny, ale ma pełne podstawy do tego, aby nienawidzić Prospera. Czyż uczynił mu coś złego? Przeciwnie: pokazał mu na wyspie źródła słodkiej wody i odkrył przed nim różne inne cenne tajemnice. A w zamian za to uczyniono z niego sługę najostatniejszego z ostatnich, bitego i gnębionego. I tym razem okazał się Szekspir wielkim realistą. Trzeba tylko umieć wczytać się w jego tekst.

Patrząc na przedstawienie Skuszanki myślałem, że „Burza” wciąż jeszcze czeka na swego współczesnego interpretatora. Może osłą konfliktu będzie w takiej interpretacji już nie walka Prospera z królem Neapolu, lecz starcie całego jego świata z Kalibanem. Szekspir w „Burzy” nie walczy. Z uśmiechem sceptyka i mędrca rejestruje bieg zdarzeń. Szekspir jest realistą. I dlatego na klęskę skazany jest w „Burzy” bunt Kalibana, Stefana i Trynkula. Nie zostaną zrealizowane marzenia Stefana o wyspie szczęśliwości, tak bardzo przypominające utopię Tomasza Morusa. Za wcześnie na to. Ale czy tylko przez przypadek Szekspir zostawia Kalibana na wyspie? A może to on ma być właśnie przyszłym władcą owego szczęśliwego świata?

Powie ktoś, że to interpretacja bardzo dowolna. Ale na tym polega wielkość Szekspira. Zmusza on do myślenia i pozwala wysnuwać bardzo różne wnioski. I dlatego, choć nie zgadzam się ze Skuszanką w sprawie Kalibana, wdzięczny jestem jej i teatrowi za przypomnienie jednej z najgłębszych i najmądrzejszych sztuk mistrza ze Stratfordu, której obejrzenie jest prawdziwą rozkoszą szczególnie wtedy, gdy tak pięknie została wystawiona.

ROMAN SZYDŁOWSKI